№ 23. Warszawa, dnia 25 Maja (6 Czerwca) 1885 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

OD REDAKCYI.

W przyszłym kwartale **Tygodnik Mód i Powieści** wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami. Prenumerata, którą najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi, wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . **rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . . **rs. 5**
Rocznie . . . . **rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . **rs. 1 k. 25**
Półrocznie . . . **rs. 2 k. 50**
Rocznie . . . . . **rs. 5**

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr **3.**

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

Archeologia w teatrach paryzkich. — Upodobanie w zbiorach. — Rycerz Jan. — Opera p. Jussieré. — Przyjęcie Lessepsa do Akademii. — Pochwała historyka Henri Martin. — Mowa Lessepsa w kolegium Henri IV.

Sztuka dramatyczna we Francyi, która od dwóch wieków, taki zdobyła rozgłos, która wydała tylu genialnych poetów, zacząwszy od Kornela i Moliera, do twórców romantycznej szkoły, sztuka ta chyli się widocznie do upadku. W ciągu ubiegłej zimy, na pięćdziesięciu teatrach paryzkich, nie przedstawiono żadnej prawie komedyi, zasługującej na szczegółowy rozbiór. Autorom dzisiejszym, nie brak zapewne talentu, ani biegłości w poruszaniu scenicznych sprężyn, ale brak im polotu ku wyższym ideałom; najzdolniejsi z nich krążą w poziomej sferze, niemogąc wydobyć się z koła intryg skandalicznych sytuacyi.

Jeśli pod względem osnowy w utworach dzisiejszych tak wielkie panuje ubóstwo, za to nigdy jeszcze dyrektorowie teatrów, nie rozwinęli takiego jak dziś bogactwa, w przepysznej wystawie tak dramatów, jak oper; nigdy z taką ścisłością, nie wyszukiwali kolorytu danej epoki historycznej, by ją przenieść na scenę i oczarować widzów. Archeologia w teatrze dziś na porządku dziennym. Trzy teatra paryzkie w ciągu zimy, współzawodniczyły z sobą na tem polu o pierwszeństwo. Palma została przy teatrze *Porte S-t Martin*, dzięki nieporównanej grze Sary Bernhard, dla której Wiktoryn Sardou, utworzył rolę *Teodory*. Stare Bizancyum z wyuzdanym zbytkiem swoim, odżyło w tym dramacie. Obraz za obrazem, przesuwa się coraz nowy, coraz jaskrawszy, jakby w latarni czarnoksięzkiej, stawiając nam przed oczy to kapiący złotem pałac Justyniana, to roskoszne ogrody ozdobione cudami sztuki greckiej, to nakoniec wieże i kopuły Carogrodu, zczerwienione łuną pożarną.

Pod względem wystawy, Eden-Theatre, więcej jeszcze blasku rozwinął w *Messalinie*. Balet to przerobiony z dramatu włoskiego, Piotra Cossi, Rzym Cezarów staje tu przed nami w całej świetności, w całej ohydzie swojej.

Śmierć Kaliguli rozpoczyna akcyą. Ukryty w pałacu Klaudyusz, ogłasza się imperatorem. Defilują przed nim pretoryanie w zbrojach rzymskich, germanie z rudym włosem, sieką powietrze ogromnemi włóczniami.

Drugi obraz ważniejszy pod względem archeologicznym, ukazuje ogromny amfiteatr rzymski. Na prawo loża cesarska, po drugiej stronie areny *spoliarium*, gdzie wywłóczono trupy. Na gruzach siedzą tłumy widzów. Pierwsze miejsce zajęły

westalki, z wyciągniętą ręką strzegą porządku, by zwycięzcy nie ważyli się przebaczać pokonanym.

Gladyatorowie w kaskach, z kratą żelazną spuszczoną na oblicze, występują do zapasu. Służba wówłóczy ciała; po skończonym boju rozsiewa złoty piasek, pokrywając nim plamy krwi na arenie.

Następuje orgia rzymska. Kto widział pochodnie Siemiradzkiego, łatwo ją sobie wyobrazi. Inny obraz przedstawia ogrody Lukullusa, w nich obrzęd zaślubin Messaliny z Sylwiuszem, podczas gdy Cezar podbija nowe ludy.

Wszystko to niczem jeszcze w obec ostatniego obrazu. Klaudyusz powraca po trupie wiarołomnej Messaliny, wchodzi do rzymu jako tryumfator. W głębi sceny piętrzy się kapitol, wsparty na marmurowych kolumnach. Obok świątynia Jowisza kapitolińskiego, błyszczy jasna jak słońce. W takt wojennego marszu, legiony defilują pod wodzą trybunów z rozwianemi sztandarami. Dalej zastępy ludów hołdowniczych: Gallowie, Germanie z rudym włosem, uzbrojeni w dzidy, Namidowie w szkarłatnych płaszczach, Grecy w hełmach dziwnego kształtu, Partowie, Etruski; słonie dźwigają na grzbietach olbrzymie kusze i wieżyce. Zamyka pochód Cezar na wozie czterokonnym. Siedmset osób występuje w orszaku.

Do tych widowisk archeologicznych, dodajmy jeszcze *Noc Kleopatry*, utwór zmarłego niedawno kompozytora, Wiktora Masse, świeżo odegrany w operze komicznej.

Niesłychany przepych wystawy, przygasił piękną partycyę; wyobraźmy sobie Kleopatrę w łodzi, wysłanej złotogłowiem i purpurą, zasianej kwiatami, jak błyszcząca od pereł i dyamentów, przepływa po modrych falach Nilu, wśród palm zielonowłosych; widzimy ją potem w ogrodzie pełnym róż w pośród kryształowych wodotrysków, to znów w rozkosznej łaźni, to w sali biesiadniczej, której blasku opisać niepodobna. Wszystko to zaślepia oczy, odurza wyobraźnię, ale nie karmi myśli, ani porusza serca. Istny to fajerwerk, po którym zostaje tylko tuman dymu!

Archeologia, powtarzamy, dziś na porządku dziennym; nie w samych tylko widowiskach scenicznych objawia się jej panowanie. Paryż liczy tysiące amatorów, gromadzących z zapałem posuniętym do fanatyzmu, różnego rodzaju przedmioty, niekiedy wcale nie artystyczne. Mówiliśmy już kiedyś o zagorzałych zbieraczach marek pocztowych. Milionowy książę Galiera, posiada z nich całą bibliotekę, ocenioną na kilkakroć sto tysięcy franków. Wytworne elegantki paryzkie, zbierają skrzętnie stare meble i odwieczne makaty, urządzają buduary w stylu siedmnastego lub też ośmnastego wieku. Bibliofile na wagę złota przepłacają pierwsze wydania ksiąg, inni przywiązują się głównie do starodawnych okładek; im bardziej wytarte i spłowiałe, im wydatniejsze na nich ślady pleśni i molów, tem większą mają wartość w ich oczach. Ta mania starożytności, tak dziś w Paryżu stała się panującą, że nowe nawet kobierce i tkaniny powinny mieć pozór wyblakły i zużyty. Najmodniejszy papier listowy, zwany moyenage, z brzegami wystrzępionemi, gruby, zżółkły, jakby wydarty z jakiegoś odwiecznego foljału, dziwnie przypadł do smaku Paryżankom.

Zbieracze starożytności mają specyalne pisma, wskazujące im, gdzie znajdą przedmioty do uzupełnienia ich kollekcyi, najważniejszy z tych dzienników, nosi tytuł: *Intermediere des chercheurs et des curieux*, (Pośrednik ciekawych zbieraczy). Wpadł nam właśnie w rękę numer tego pisma: wypisujemy z niego krótki ustęp dla osobliwości:

„Zmarły niedawno p. Pascal, zostawił dwieście pięćdziesiąt mosiężnych lichtarzy, rytych i rzeźbionych na rozmaity sposób. Najdawniejsze odnoszą się do średnich wieków, najpóźniejsze nie sięgają nad wiek ośmnasty. Zbiór szczypców do objaśniania świecy, nadzwyczaj też ciekawy.

Pani Jubenal, urządziła całe muzeum z przedmiotów do codziennego użycia. Są tam rogi do wkładania trzewików, z szyldkretu, z kości słoniowej rzeźbione wytwornie, ze stali pokryte napisami; są szczotki do omiatania sukien, oprawne w konchę perłową, w malowany fajans, i w metal wyciskany artystycznie. W zbiorze naparstków znajduje się jeden złoty, w futeraliku z rybiej skórki, własność niegdyś Maryi Antoniny.

Marc Senier, redaktor pisma archeologicznego, posiada ogromny zbiór lornetek i perspektyw z końca zeszłego wieku.

Fotograf Nadar, miłośnik żeglugi nadpowietrznej, zbiera wszystko co ma jakiśkolwiek związek z balonami. Pracownię jego zdobi kilkaset półmisków i talerzy, oraz mnóstwo tabakier, przedstawiających balon w biegu.

Niektórzy amatorowie upodobali sobie jakiegoś rysownika lub medaliera i usiłują zgromadzić wszystko co wyszło z jego ręki. Ksiądz Bossuet, z rodziny sławnego mówcy i historyka z XVII wieku, zebrał setki pozostałych po nim autografów.

Tardieu, bogaty paryżanin, osiadły na prowincyi, zawiesił na ścianach zamku swego, portrety ośmiu tysięcy znanych osobistości, urodzonych w Paryżu.

Jeden z czcicieli Napoleona I-go, zakupił wszystkie portrety cesarza, jakie się kiedykolwiek pojawiły.

Spire Blondel autor dzieła o sztuce i smaku we Francyi, zebrał kilka tysięcy biletów wizytowych z imionami wszystkich współczesnych znakomitości. Ów zbiór tem cenniejszy, że przy każdem imieniu pomieszczony krótki życiorys.

Ta mania zbierania starych zabytków, śmieszna kiedy dochodzi do przesady i gubi się w drobnostkach, zasługuje przecież na uwagę; nie jestże ona wymowną odpowiedzią tym, którzy radziby odrzucić wszelkie tradycye i głoszą z całem przekonaniem, że świat krążył dotąd w ciemności i dziś dopiero wszedł na drogę prawdziwego postępu.

* * *

Wracając do teatru, powiedzmy o nowej operze kompozytora Joncierre, pod tytułem: „Rycerz Jan”. Rzecz dziwna, Francuzi tak wymagający ścisłości archeologicznej w najdrobniejszych szczegółach, (że całe kolumny dziennikarskie zapełnili sporami o kształt łyżki, którą jadła na scenie Teodora), nie troszczą się bynajmniej o prawdę historyczną i pozwalają fałszować ją aż do śmieszności.

W sztuce naprzykład o której mówimy, występuje wojewoda Rudolf, wielkorządca szląski z ramienia cesarskiego. Wiadomo tymczasem, że tak za pierwszej, jak i za ostatniej krucyaty, Szląsk był pod berłem naszych Piastów, tworzył z Polską jedną nierozdzielną całość i nie miał wielkorządców z ramienia cesarzów niemieckich.

Autor libretta, wysnuł rzecz ze starej rymowanej kroniki sabaudzkiej. Nie wiemy dlaczego przeniósł pole działania, od podnóża Alp, daleko na Północ do Szląska.

Oto w kilku rysach treść lirycznego poematu:

Dzielny rycerz Jan, ukochał piękną Helenę i Helena ukochała go nawzajem. Serca ich zrozumiały się, ale z ust ich słowo wyznania bynajmniej nie wybiegło. Zabrakło na to czasu. Hasła bojowe rozległy się szeroko, powołując rycerstwo na krucyatę. Jan pospieszył z drugimi do Ziemi świętej. W rok potem nadchodzi wieść, że poległ w boju z Saracenami.

Helena płacze pocichu za swem niewyśnionem marzeniem. Tymczasem, potężny wojewoda Rudolf, ściga ją bezustanku, dobija się gwałtem jej ręki. Aby ujść niebezpieczeństwa jego zabiegów i prześladowań, poślubia rycerza Arnolda, męża wielkiej sławy, posiwiałego w bojach.

Zaledwie że Helena poprzysięgła wiarę przed ołtarzem, rycerz Jan wraca w tryumfie z Palestyny. Przybywa do zamku Arnolda, z podziwem i boleścią widzi Helenę poślubioną innemu, ale poddaje się swym losom, postanawia oblec habit zakonny.

Miłość Jana nie uszła przed okiem zawziętego wojewody, poprzysięga mu zemstę. Żąda by Arnold wydał go wbrew prawom gościnności, pod pozorem że oddział młodego rycerza dopuszczał się gwałtów w okolicy. Miało już przyjść do starcia, kiedy cesarz wplątany w wojnę z zuchwałym wasalem, Henrykiem Lwem, księciem Bawaryi i Saksonii, powołał pod sztandar swój najdzielniejszych rycerzy, między nimi Arnolda i Jana. Wojewodę Rudolfa mianuje wielkorządcą szląskim, nadaje mu prawo życia i śmierci.

Wilk wpuszczony do obory, korzysta z wysokiego dostojeństwa. W akcie drugim żąda posłuchania od hrabiny Heleny. Pokorny zrazu, podnosi głowę; błagał a teraz rozkazuje, zagraża zemstą.

Kiedy przemyśla w jaki sposób wywrzeć całą wściekłość, spotyka u wrót małego pazika, Alberta, grającego na gitarze, ślicznego jak cherubin. Helena w przekonaniu, że pozbyła się Rudolfa, staje na balkonie, śpiewa piosnkę, opowiada gwałtem zdom tajemną boleść zawiedzionego serca. Nikczemny wojewoda, wmawia tymczasem w pazia, że hrabina kocha go tajemnie:

RUDOLF (do Alberta).

Ona cię kocha...

ALBERT.

Czyż wierzyć mam?

RUDOLF.

Tu, przy jej boku, zostaniesz sam,
Czarną zasłoną wszystko noc ćmi;
Słuchaj co powiem... zaufaj mi:
Prostą idź drogą, dojdziesz do mety,
Niech cześć zastąpi młodzieńczy szał,
Śmiałych zuchwalców lubią kobiety,
Kołacz do serca, będziesz je miał.

Pazik posłuchał przewrotnej rady, jednym poskokiem wbiega na krużganek, rzuca się do nóg hrabiny. Odgaduje zdradę Helena, rozkazuje paziowi odejść. Ledwie, że zbiegł ze schodów, słudzy Rudolfa wybiegają z zasadzki, mordują biedne chłopię. Helena słyszy wykrzyk boleści, oddala wszystkich. W tej chwili Rudolf staje przed nią, przywodzi świadków, oskarża ją o wiarołomstwo względem męża. Nic jej nie uwalnia od śmierci.

Trzeci akt rozpoczyna się wesoło. Rycerstwo wraca po odniesionem zwycięztwie. Podczas uczty Rudolf oznajmia Helenie, że skazana wyrokiem na śmierć, musi oddać głowę pod topór. Jedyny tylko pozostaje sposób ocalenia, jeśli znajdzie się rycerz, gotów wystąpić w obronie jej czci i jeśli w szrankach pokona wojewodę. Ale żaden rycerz nie wystąpił, nie uderzył po trzykroć w tarczę nikczemnego oszczercy.

Helena pozbawiona opieki, gotuje się na śmierć, powołany kapłan, da jej ostatnie rozgrzeszenie.

Z pokorą hrabina klęka przed zakapturzonym zakonnikiem; wyznaje mu jedyną winę, miłość dla Jana, głęboko ukrytą w jej sercu. Zakonnik odrzuca kaptur, Helena poznaje w nim rycerza. Scenę tę przerywa herold, wyrok ma być spełniony.

Wszystko przygotowane, nagle przybiega rycerz ze spuszczoną przyłbicą, trzykroć uderza po tarczy oskarżyciela. Tym rycerzem Jan z Lotaryngii. Zrzucił habit, oblekł żelazną zbroję. Obecny temu cesarz, wydaje hasło. Walka odbędzie się za kulisami. I oto rozgrzmiał tryumfalny okrzyk, prawda zwyciężyła; rycerz Jan powalił trupem wojewodę.

Dzielny Arnold nie powrócił do domu, nadchodzi wieść, że umarł z ran odniesionych, Helena zatem wdową. Cesarz przyrzeka, że wyjedna w Rzymie, dla Jana rozwiązanie z ślubów zakonnych. Na tem kończy się dramat.

Nie brak tu zapewne efektów dramatycznych, wyznamy jednak, że to wprowadzenie na scenę konfesyonału, stanowi ton fałszywy i rażący w dramacie. Toż samo powiemy o rozwiązaniu ślubów zakonnych. Rzym niełatwo czynił ustępstwa dla potężnych nawet monarchów. Wiadomo wszystkim, że odmówienie rozwodu Henrykowi VIII-mu, spowodowało oderwanie Anglii od Kościoła. Wiedział Papież na co się naraża, a przecież nie ustąpił, szło tu o utrzymanie zasady.

Zresztą, gdyby nawet rycerz Jan nie został zakonnikiem i nie wysłuchał spowiedzi, dlaczegóżby rzecz nie miała wyjaśnić się w inny sposób? Mógł rycerz Jan przybyć w stanowczej chwili, stanąć w szrankach, położyć trupem wojewodę, a po śmierci Arnolda, otrzymać rękę Heleny. Nie brakłoby i tak żywiołów dramatycznych, ani scenicznego efektu.

Pod względem sztuki muzycznej, utwór to niezaprzeczonej wartości, przyjęto z żywym oklaskiem piękne chóry i rzewne melodye.

(Dokończenie nastąpi.)

Gdzie szukać szczęścia?

Gdzie szukać szczęścia, powiedz? w ciszy czy też [w gwarze?
Na ziemi, czy w obłokach? w świetle, czy w ciem- [ności?
Kto łatwiej je osiągnie: możni, czy nędzarze?
Mędrcy, filozofowie, czy też ludzie prości?

Gdzie szukać szczęścia? czyżby skrywało swe wdzięki
W głębi morskiej, lub na skał niedostępnych szczycie?
A może jest tu przy nas... w tęsknych ócz błękicie,
W słowie niedomówionem, w uścińnieniu ręki?

Gdzie szukać szczęścia, powiedz, wysoko, czy nisko?
Na świecie, między ludźmi, czy też po za światem?
Na jawie, czy też we śnie gonić to zjawisko?

A kto się własnych uczuć spoił poematem,
Czy w raju Mahometa zbudzi się huryską,
Czy w niebie chrześciańskiem aniołem skrzydlatem?

Emilia.

KLEMENS JANICKI.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

Michała Jezierskiego.

(Dalszy ciąg.)

Z nadzwyczajnym przepychem odbył się pogrzeb wojewodziny. Celebrowało trzech biskupów, Górkowie, Herburtowie i Zborowscy, otaczali katafalk gorejący tysiącem świateł. Z kazalnicy wysławiano cnoty zmarłej; rozrzucano hojne jałmużny, wszystkie kościoły województwa, wznosiły modły za pokój jej duszy. Złożono do grobu ciało wojewodziny, wszyscy się rozeszli. Elżbieta tylko i Klemens klęczeli na kamieniu, który przykrywał zwłoki ich opiekunki. Myśl niemogła przywyknąć, że duch jej już w niebie, człek będąc prochem, od prochu oderwać się nie może, ta cząstka znikoma, jakby uosobiała na zawsze tę istotę, którą serce ukochało. Pod postacią ludzką, tylko ludzi kochać możemy, świat duchów, tylko przez duchy pojętym być może. Gdy tracimy ukochaną istotę, przedstawia się ona zawsze w swej osobistej postaci, chociażby ich ciała w proch się rozsypały.

Gdy po pogrzebie goście się rozjechali, ludne i huczne niegdyś komnaty zamku zaległa cisza. Wojewoda rzadko wychodził ze swego pokoju, był posępny, a nieraz gniewny. Słabe charaktery pod ciosem doznanym miękną, cicho cierpią i modlitwą gonią za straconą ukochaną istotą; silne zaś, nieprzywykłe do cierpień, choć łez nie ronią, lecz szatańskim bólem są nękani, buntem przeciw wyrokom Opatrzności: wydarcie im ukochanej istoty, biorą za niesprawiedliwy ucisk Boży. Myśli, że większych grzeszników nie dotykają tak bolesne ciosy, jątrzą serce i osłabiają wiarę w opatrznościowe wyroki Boże. Ta nieumiejętność znoszenia cierpień, zrodziła cierpkość w charakterze wojewody, głuszył swój ból zajęciem się sprawami publicznemi, umysł był czynny a dusza zdrętwiała, zachowała tylko tkliwą przychylność do osieroconej Elżbiety i przyjaźń dla Klemensa, których uszczęśliwienie, jakby w spadku wziął po utracie żony na siebie.

Klemens Janicki dotkliwie uczuł bolesną stratę, sen mu nie mógł skleić powieki, ciągle obraz umierającej wojewodziny stał mu przed oczyma. Przyzwyczajony wylewać swe uczucia w rymie, uczcił jej pamięć tym wierszem:

O! cienie Kmitów baczne na plemię!
Z jakiem bolesnem patrzycie czołem,
Kiedy Górczanka przyszła pod ziemię,
Zmieszać swój popiół z waszym popiołem.

O! wyście pewno nie tak wróżyli,
Patrząjąc z nieba na miłe związki,
Wyście wróżyli, że z niej po chwili,
Nowe zakwitną rodu gałązki.

Dzielna niewiasta, dostojna cześci,
We wszystkie dary natury strojna;
Wszystkie cierpienia, wszystkie boleści,
Jak mąż rycerski zniosła spokojna.

Trudno znieść nędzę, będąc bogaczem,
Ona znosiła wyroki Boże,
Na ostrych cierpień rzucona łoże,
Nigdy nie jękła skargą i płaczem.

Z piękną powagą uśmiech kojarzy,
W niewieścich piersiach dusza hartowna,
Kształtna, powabna, mądra, wymowna,
Ze skromną krasą na hożej twarzy;
Śmierć, co do lepszych łupów skwapliwa,
Przebóg! jak wcześnie wzór nam porywa.

Biedna Elżbieta, przeszła przez boleść tracenia drugiej matki, została drugi raz sierotą. Cios ten zrodził zwątpienie o szczęściu na ziemi, myślą wznosiła się ku niebu i zatopiona w modlitwie, tam szukała szczęścia: dla siebie i ukochanego. Odtąd w ich rozmowach znikały ziemskie uczucia, przeistaczały się one w jakąś niebiańską harmonię, uduchowniały miłość na wieczność całą. Takie uczucie nie zna trwogi rozdziału, żadne ziemskie wypadki nie mogą go zerwać, ożywione niebem żyje i za grobem i ciągle będzie się odmładzać w wieczności. Mówią, że lżej chustką batystową łzy ocierać. Panna Orzelska ze śmiercią wojewodziny stała się bogatą, zapis bardzo znaczny w jej testamencie, czynił pannę Elżbietę zamożną panią, zapewniał niezależność i usuwał troski powszedniego życia; jednak zupełnie to nie zmniejszyło boleści po doznanej stracie. Zranione serce złotem się nie leczy.

* * *

Gdy w korpusie zamkowym, śmierć wojewodziny nietylko smutkiem i boleścią ogarnęła wszystkie serca, i różnie wpłynęła na charakter osób zamieszkałych, w skrzydle zamku gwar nieustawał. Szczerba i Pełka, przy tej zręczności miodem zalewali smutek, dopomagał im Jan Rozberski, Kometski z Odalińskim prześpiewywali jakieś wszeteczne piosnki, a Jaśko z Piotrem Białym grając w warcaby, napełniali izbę hałaśliwemi sporami. Pan Szczerba podnosząc spory kufel rzekł:

— Panowie! wypijmy za spokój wieczny wojewodziny.

— Chętnie — odrzekł pan Biały — była spokojna za życia, będzie miała spokój i za grobem.

— Dobry spokój dla umarłych, ale nie dla żyjących — przerwał Pełka. — My od niejakiego czasu w tym zamczysku, jak w trumnie się wylegamy, sam nie wiem czy żyję.

— Żyjesz — rzekł Odaliński — bo jesz i pijesz.

— To życie cielęce — odrzekł Rozberski — szlachcic nie bydlę, ma szablę przy boku, a przestaje być szlachcicem, gdy ta rdzawić się zaczyna.

— *Patientia* — rzekł Biały. — Wykluje się jakaś sprawa i wojewoda nas powoła.

— A mnie się widzi — ozwał się Szczerba — że my tu zgnijemy; ten mądry Marycki i wierszokleta Janicki, rycerski animusz w wojewodzie za-

głuszyli. Prawią mu o jakichś mądrościach, które funta kłaków niewarte, bałamucą głowę i odrywają od szlacheckiego powołania.

— Co bzdurzycie — rzekł Piotr Biały — i trutynujecie postępki wojewody? Myślicie, że jaja mędrsze od kury? Król go słucha, a mybyśmy się nie mieli ślepo powodować. Przyjdzie okazya to nas powoła, a teraz śpij licho kiedy cicho! Płaci, karmi, poi, cóż więcej żądać możemy?

— Darmo tylko psów trzymają na uwięzi i karmią — przerwał Szczerba — my gnuśnieć nie umiemy.

— To idź na Tatara — odrzekł Biały — albo na Turka.

— Turka pobito — zawołał Szczerba — a Tatar siedzi w swojej dziurze, jak zając w kotlinie.

— Może z sejmu piotrkowskiego coś się wykluje — ozwał się Wojskowski. — Może hetman Tarnowski zaleje sadła za skórę wojewodzie, a wówczas my będziemy górą. Gdy panowie się swarzą, szlachta ostrzy szable.

— Dłoń mnie świerzbi — rzekł Szczerba — za pierwszą zręcznością pokażę co umiem, będę siekł bez pardonu.

— Nie zapalaj się — odrzekł Biały — za twą ognistość dostałeś admonicyą od pana Wydżgi, kiedyś konwojował Bellarokę. Chciałeś go płatnąć na pożegnanie po uchu, tylko p. marszałek cię wstrzymał.

— A cóż sprawiedliwszego—wołał Szczerba — jak podsłuchującemu szpiegowi poobcinać uszy.

— Gdyby każdy członek odcinać, co zgrzeszy— mówił Biały — nikt z nas nie byłby bez kalectwa. Każdemuby jakiegoś członka zabrakło, a tobie, p. Szczerbo, ani jednegoby nie zostało.

— Głupie twoje słowa, p. Biały.

— A twoje, p. Szczerbo, jak szkolnych junaków, co skłonni do bójki a w głowie oleju ani na lekarstwo.

— Zanadto masz długi język, p. Biały.

— A twój plugawy, p. Szczerbo, każdego obwala błotem.

— Ja cię, panie Biały, uczynię czerwonym. — Z gniewem dobywając szabli, wrzasnął Szczerba.

— A ja krwią twoją, plugastwo twoje obmyję.

I obaj obnażywszy szable, rzucili się na siebie.

Przytomni również wydobyli szable, jedni stanęli przy Szczerbie, drudzy przy Białym. Wrzask się rozległ, pałasze brzęknęły; po czole Szczerby krew już ciekła, Biały miał rękę zakrwawioną; niewiadomo czem-by się spór zakończył, gdyby Wydżga usłyszawszy szczęk broni, nie wpadł do izby i nie wykrzyknął:

— Panowie! basta! To nie żydowska gospoda, aby burdy karczemne wyprawiać; to zamek wojewody, a do tego starosty krakowskiego, który dzierży miecz na winowajców. Czy wam się sprzykrzyło głowy nosić na karku? Szable do pochew!

Otrzeźwiona szlachta słowami marszałka dworu, ochłonęła w swej zapalczywości. Junacy ci zawsze gotowi do burdy, bali się Wydżgi, imponował im swoją kresą na czole, zdobytą pod Orszą, powagą i energią, która się kryła w jego starych piersiach. Marszałek dworu, choć utrzymywał wszystkich w subordynacyi, ale miał słabość do szlachty, burdy, które często między nimi się wydarzały, gromił, ale o nich nie donosił wojewodzie. Gdy się wszyscy uspokoili, rzekł:

— Jak psy się gryziecie i ujadacie! — Krew szlachecka do kraju należy, spory kończyć krwi rozlewem to wartogłostwo, to burda, której tolerować na zamku nie mogę. Ale sam będąc szlachcicem, szlachcie przebaczam, będę niemym przed wojewodą, a panowie w moich oczach się pojednajcie.

Czy gniew już ostygł, czy słowa Wydżgi wzruszyły zapaśników, dość że Szczerba i Biały zbliżyli się do siebie, podali ręce, a Wydżga krzyknął:

— W objęcia! w objęcia!

Rzucili się sobie na szyje, po dwakroć się całowali, a od wzruszenia łzy im pociekły po twarzy.

— Bracie! daruj! — wołał Szczerba.

— Bracie! przebacz! — powtarzał Biały.

Dziwny to był charakter naszej szlachty, dumę łączyła z braterstwem, despotyczna a kochająca swobody, butna a nieznająca pogardy dla niższych braci, obrażona rwała się do szabli, lecz spór zawsze kończyła uściskiem; gospodarna, oszczędna w domu, a za domem rozrzutna; leniwa a czynna, gdy kraj potrzebował pomocy. Bo pod grubą powłoką biło serce zacne, bo wiarą hamowała wrodzoną krewkość charakteru, ułomności zawsze znikały, zwalczone moralnemi zasadami. Potomność przeto, wiele im przebaczyć powinna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DYONIZA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH.

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMASA (syna)

PRZEKŁAD

Bronisławy K.

(Dalszy ciąg.)

SCENA II.

Pani de Thauzette, Andrzej.

Pani de Thauzette (na stronie). No, ryzykujmy wszystko! Wszystko albo nic. (Głośno do wchodzącego Andrzeja.) Kochany przyjacielu, przyszłam się z tobą pożegnać.

Andrzej. Pani odjeżdżasz?

Pani de Thauzette. Tak, odjeżdżam razem z Fernandem.

Andrzej. Dlaczego?

Pani de Thauzette. I pan mnie o to pytasz? A czyż moglibyśmy zabawić tu dłużej, kiedy odmówiłeś bez litości spełnienia mojej prośby, kiedy poróżniłeś się z tego powodu z siostrą, która mówiła mi jaką jej wyprawiłeś scenę. Zdaje mi się, iż jasno dajesz nam do zrozumienia, abyśmy się wynosili ztąd jak najprędzej.

Andrzej. Jeśli się tak stało, to tylko pani jest tego jedynym powodem.

Pani de Thauzette. Ja?

Andrzej. Dajmy pokój tej kwestyi.

Pani de Thauzette. A więc żegnam pana.

Andrzej (podając jej rękę). Żegnam panią.

Pani de Thauzette. Fernand przyjdzie także pożegnać się z panem, czekam właśnie na niego. Co zaś do Marty...

Andrzej. Marta jest w swoim pokoju.

Pani de Thauzette. I nie przyjmuje naturalnie nikogo. (Andrzej milczy.) A w klasztorze?

Andrzej. Nie będzie także nikogo przyjmować.

Pani de Thauzette. Ktoby się to spodziewał, że nasza przyjaźń skończy się w ten sposób. Przyznaj pan, że to śmieszne.

Andrzej. Raczej powiedz pani, że to smutne.

Pani de Thauzette. Czy wiesz pan, że po wyjeździe Marty, Dyoniza opuści także ten zamek?

Andrzej. Da tem dowód wielkiego rozsądku.

Pani de Thauzette. Pochwalasz pan jej zamiar?

Andrzej. Spełni to co powinna.

Pani de Thauzette. A jej rodzice...

Andrzej. Wyjadą z nią razem, to rzecz naturalna.

Pani de Thauzette. A pan?

Andrzej. Ja? Ja zostanę sam.

Pani de Thauzette. A cóż się stanie z Dyonizą, gdy ojciec jej straci posadę?

Andrzej. Zabezpieczę im byt na przyszłość.

Pani de Thauzette. Oni nie przyjmą tej ofiary, są na to zbyt dumni.

Andrzej. Można nie przyjąć daru od osoby żyjącej, ale nie odrzuca się legatu, skreślonego ręką umierającego.

Pani de Thauzette. Chcesz pan umrzeć?

Andrzej. Alboż ja wiem czego chcę i co mam czynić? To wiem tylko, że nie żyłem tak jak powinienem, zamiast czynić dobrze, dokuczałem tym których kochałem i ci podobnie się wywzajemnią, czyniąc to rozmyślnie albo bezwiednie. Nie mam już od lat dziesięciu rodziców, którzy kochali mnie tak serdecznie. Od ich śmierci jestem tak nieszczęśliwy, iż nieraz zazdroszczę im losu, który czeka każdego w dalszej lub bliższej przyszłości.

Pani de Thauzette. Nie mówisz pan przecie tego na seryo! Zrobiłeś mi tem wielką przykrość!... Daj choć słowo, że napiszesz do mnie kilka słów, któreby przyniosły mi uspokojenie... Ja mam dla pana tyle przyjaźni... (Andrzej milczy). Żegnam.

(Oddala się.)

Andrzej (zastępując jej drogę). Powiedz mi, co wiesz o pannie Brissot?

Pani de Thauzette. Otóż to jest, jak uważam, najważniejsza dla pana kwestya.

Andrzej. Tak, nie mylisz się pani.

Pani de Thauzette. A uwierzysz mi jeśli ci powiem prawdę?

Andrzej. Czy pani powiesz mi prawdę, jeśli dam słowo, że ci uwierzę?

Pani de Thauzette (poważnie). Wiesz pan o tem dobrze, że pomimo rozmaitych moich słabostek, w gruncie duszy nie kochałam nigdy nikogo szczerze oprócz Fernanda. Podług ciebie ma on tyle wad i występków, że zasługuje tylko na to, aby go powiesić. Nie będę się o to sprzeczać, ale ja, matka, kocham go tak jak i ciebie kiedyś kochała matka twoja. Bo widzisz pan, uczucia matki różnią się zupełnie od uczuć kobiety. Kochanka potępiłaby go może, matka widzi w nim wszystkie przy-

mioty i uniewinnia, gdy zbłądzi. Taką jest miłość macierzyńska, nikt i nic zmienić jej nie zdoła. Chociaż jestem lekkomyślną i szaloną może, gdybym go jednak straciła... na samo to przypuszczenie zimny dreszcz przenika mnie do głębi. Gdybym go straciła zrobiłabym to dla niego, co pan chcesz zrobić dla Dyonizy; tylko że ja spełniłabym moją groźbę i zabiłabym się. Czy wierzysz mi?

Andrzej. Bardzo to być może!

Pani de Thauzette. Nie dość na tem, ale gdy chodzi o Fernanda, staję się nawet głupio zobobonną. Teraz, kiedy wiesz już jak kocham Fernanda, przysięgam ci na jego życie, że nic nie wiem więcej o pannie Brissot nad to, że kochała mego syna, że ja sprzeciwiłam się jego ożenieniu i że ona bardzo z tego powodu rozpaczała po zerwaniu małżeństwa. Nigdy Fernand nie mówił mi o niczem więcej, ja nie wiem o niczem, i nic innego być nie mogło. No, czy jesteś zadowolony? Co zaś do Fernanda, powtarzam ci, że on nie jest już takim jak dawniej, że prowadzi się bardzo przyzwoicie, kocha Martę szczerze i prawdziwie i że...

Andrzej (przerywając jej). Dlaczegóż więc dziś rano wyrażiłaś się pani tak niekorzystnie o pannie Brissot?

Pani de Thauzette. Nie słuchasz mnie, gdy nie o niej mowa. Pytasz dlaczego rano mówiłam co innego niż teraz? Ależ to rzecz bardzo naturalna. Tak samo jak miłość macierzyńska, w rozmaitych swoich przejawach jest prawie jedną i tą samą, tak i uczucia kobiet nie różnią się wiele pomiędzy sobą. Kochałeś mnie niegdyś namiętnie, ja wyobrażałam sobie że byłam przedmiotem pierwszej i jedynej w twojem życiu miłości; a ty mówisz mi bez ogródki, żem niewiele warta. Przebaczam ci jeszcze i ten sąd o mnie, gdyż pomimo to mogłeś mnie kochać, ale ty dodajesz jeszcze że szanujesz i uwielbiasz inną kobietę. Domyśliłam się iż chcesz ją poślubić, a byłam prawie pewną, tak jak i wiele innych osób, że jesteś jej kochankiem. Nie wszyscy bowiem mają tak wysokie wyobrażenie o panie Brissot jak ty. Przekonawszy się o twojej względem mnie obojętności, postanowiłam dokuczyć ci trochę, a wiedząc że Dyoniza kochała się szalenie w Fernandzie, powiedziałam ci, iż nie jesteś prawdopodobnie pierwszym, to jest pierwszym, którego ona kocha. Takie znaczenie chciałam nadać moim słowom. A ty unosisz się gniewem, prawisz mi impertynencye. Mówię ci szczerą prawdę, wolno ci w nią wierzyć lub nie, to już dla mnie wszystko jedno.

Andrzej. Wierzę.

Pani de Thauzette. A więc?...

Andrzej. Nie pozostaje mi zatem nic już do czynienia, jak tylko rozmówić się szczerze z Fernandem.

Pani de Thauzette (niespokojnie). Cóż chcesz mu powiedzieć? Nie będziesz przecie szukał z nim zwady?

Andrzej. Z jakiegoż powodu miałbym się kłócić z człowiekiem, któremu niesłuszny zrobiłem zarzut i to jeszcze w obecności jego matki? Przeciwnie, winienem mu się wytłomaczyć i dać mu jakieś zadośćuczynienie.

(Andrzej zwraca się ku drzwiom.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości naukowe.

Ośmsetna rocznica śmierci Grzegorza VII.

Papież Grzegorz VII (Hildebrand), jest jedną z najznakomitszych postaci XI-go stulecia. Ośmsetna rocznica śmierci jego przypadała 25 maja r. b., dla uczczenia której utworzył się w Rzymie specyalny komitet pod protektoratem kardynała Lucido Maria Parocchi, mający zająć się uroczystym obchodem tej rocznicy.

Kronikarze nie zgadzają się co do miejsca i daty urodzenia wielkiego Papieża, wiadomo tylko, że wychowanie odebrał w klasztorze Panny Maryi, na górze Awentyńskiej, następnie kilka lat przebywał we Francyi, w sławnem opactwie Cluny i tam wstąpił do klasztoru. Później był kapelanem Grzegorza VI i pozyskał jego ufność i przyjaźń. Przez ciąg panowania kilku Papieży, Hildebrand rządził Kościołem za ich pośrednictwem, ożywiając ich swoim duchem i natchnieniem. Nareszcie po śmierci Papieża Aleksandra II-go (22 Kwietnia 1072 r.), lud i duchowieństwo rzymskie zawołało jednogłośnie: „Hildebranda to Piotr obiera swoim następcą", a kardynałowie stosując się do dekretu Mikołaja II-go, zatwierdzili wybór ludu. Lecz Hildebrand, któremu tak osobiste jego stanowisko w Rzymie, jakoteż częste podróże i missye polityczne, dały poznać niezliczone trudności napotykane przez sumiennych Papieży w zarządzie Kościoła, opierał się temu wyniesieniu i jako wybrany biskup Rzymu, prosił króla Henryka, aby nie zatwierdzał jego wyboru, gdyż zostawszy Papieżem, nie mógłby tolerować zdrożności jego i występków. Pomimo to król zatwierdził jego elekcyą i wtedy-to po raz ostatni władza świecka potwierdzała wybór Papieża.

Wierny pamięci mistrza swego Grzegorza VI, Hildebrand przybrał nazwę Grzegorza VII-go i niezwłocznie całą duszą zajął się reformą Kościoła. Zaraz w roku 1074 zwołał koncylium w Rzymie, na którem wznowił dawne dekreta odnoszące się do celibatu duchownych, zagrażając przekraczającym je najsurowszemi karami. Na temże koncylium nader surowo potępił świętokupstwo, któremu sprzyjał bardzo zwyczaj dawania inwestytur. Drugie koncylium zwołane w Rzymie w r. 1075 postanowiło, że „ktokolwiek przyjmie z rąk świeckich jakiekolwiek dostojeństwo lub niższe obowiązki duchowne, będzie złożony, a każdy dający inwestyturę na podobne godności, będzie wykluczony ze społeczności Kościoła." Celem tego postanowienia było wyswobodzenie biskupów z pod przewagi feudalności, oraz zapewnienie wolności wyborom duchowieństwa, stanowiącej jedno z najdawniejszych praw Kościoła.

Dalej Grzegorz VII pragnął rozwiązać jedno z najtrudniejszych zadań tego świata, to jest ograniczyć stosunki i granice dwóch władz. Widząc świat pogrążony w złem i będąc przekonanym, że jeden tylko Papież może go ocalić, powziął rozległy plan *powszechnej teokracyi*, mającej się rozciągać do wszystkich państw chrześciańskich; podstawą jej polityki będą przykazania Boże, a Papież przewodniczącym. Widzimy więc, że zasadą wielkiego tego planu nie jest chęć zamienienia książąt w swoich wasali, ale jedynie dążenie, aby polityczne życie wszystkich państw ustalić na zasadach chrystyanizmu; to też w owej epoce gwałtów i ucisku, pozyskał sobie poparcie wszystkich szlachetnych umysłów, żywo czujących potrzebę władzy moralnej, zdolnej poskromić srogość i przemoc możnowładców. Przeczuwano już do czego nadużycia władzy doprowadzić mogą w przyszłości. Tak oceniają zamiary Grzegorza, nawet bestronni protestanccy pisarze (*).

Charakter Grzegorza VII odpowiadał w zupełności urzeczywistnieniu jego idei. Posiadał silną wolę, której największe cierpienia i przeciwności zachwiać nie zdołały; dzięki swej głębokiej nauce i bystrości umysłu, pojmował i rozstrzygał prędko najzawilsze sprawy, odznaczał się mocą charakteru i szlachetną dumą, bez chełpliwości i zarozumienia, a najwięksi nawet nieprzyjaciele zniewoleni byli złożyć hołd czystości jego obyczajów i budującemu życiu. Dowodem jego bezinteresowności, jest odpowiedź, jaką dał królowej angielskiej, Matyldzie, ofiarującej mu wszystko coby chciał przyjąć z jej bogactw:

— Córko moja — odrzekł — nie żądam od ciebie złota i dyamentów, ale tego co przenoszę nad wszelkie skarby tego świata, to jest, aby życie twoje odznaczało się czystością, miłosierdziem dla biednych i uciśnionych, miłością Boga i bliźniego.

Nadzwyczaj pobożny, potępiał zabobony i przesądy swego wieku i dlatego prosił usilnie króla duńskiego, aby surowo wzbronił prześladowania biednych niewinnych kobiet, oskarżanych o sprowadzanie swemi czarami różnych nieszczęść, chorób i zarazy.

Największe przeszkody w urzeczywistnieniu wielkiej idei, będącej jakby życiem jego myśli, stawiał Gregorzowi VII samowładny, rozpustny i zmienny Henryk IV. Postępowaniem swojem dawał przykład najwstrętniejszej rozwiązłości.

Wtedy Papież przemówił surowo 10 Stycznia 1076 roku i wezwał Henryka, aby dla usprawiedliwienia się przybył do Rzymu. W odpowiedzi na to wezwanie, Henryk zwołał Sejm do Worms (24 Stycznia 1076 roku), na który zgromadził nikczemnych, zaprzedanych sobie biskupów, którzy zgodnie z jego poleceniem, wyrzekli złożenie z tronu Papieża.

Wtenczas Grzegorz VII rzucił na niego klątwę, w obecności stu dziesięciu biskupów, którzy wszyscy ślubowali ponieść życie w ofierze za Papieża i jego pokrzywdzoną godność; jako głowy Kościoła.

Klątwa rzucona na Henryka, płodną była w następstwa, wkrótce został opuszczonym od wszystkich, a sejm w Tribur (**), zniewolił go do odsunięcia się od rządów (Paździer. 1076 r.), dając mu rok czasu do wyjednania u Papieża zniesienia rzuconej nań klątwy.

Głęboko upokorzony, Henryk postanowił odbyć za pokutę pielgrzymkę do Kanossy, (pod Region, w Modeńskiem), wraz z żoną i synem. Pomimo ostrej zimy, przebył Alpy i w Styczniu stanął w Kanossie i tu pościł przez trzy dni, w odzieży penitenta. Grzegorz nie dowierzał zmiennemu Henrykowi, ulegając jednak prośbom i silnym wstawieniom, zezwolił na zdjęcie klątwy, pod warunkiem: że Henryk przyrzecze usprawiedliwić się przed koncylium, mającem postanowić czy władza może mu być przywrócona. Na znak pojednania, Grzegorz VII odprawił Mszę św. a Henryk przyjął z rąk jego Komunię, jako dowód, że został na nowo przyjęty na łono Kościoła.

(*) Neander. Hist. Kościoła t. V. str. 112.

(**) Trebur albo Tribur, nad Renem pod Moguncyą, po słowiańsku Trzybory (trzy bory), po niemiecku Dreierwalde.

Powątpiewanie Papieża o szczerości i stałości Henryka, okazało się słusznem; pociągnięty pochlebstwami i obietnicami panów lombardzkich, złamał wykonaną przysięgę; czem oburzeni książęta niemieccy, w mieście Forchheim obrali Rudolfa księcia szwabskiego, a całe Niemcy zatwierdziły ten wybór.

Henryk chwycił za oręż, a gdy Rudolf umarł z ran odniesionych, podstąpił pod mury Rzymu, który oblegał kilkakrotnie, (1081 — 84 r.). Grzegorz VII schronił się do zamku św. Anioła; niebezpieczeństwo nie zachwiało nieugiętej jego stałości; zwołał nowe koncylium, któremu polecił wskazać prawdziwego sprawcę tylu nieszczęść. Henryk dumny powodzeniem, kazał obrać antypapieża Klemensa III (Gwiberta arcybiskupa Raweńskiego) i z rąk jego odebrał cesarską koronę.

Robert Guiscard pospieszył na pomoc Papieżowi, uwolnił go i uprowadził do Salerno; tam na synodzie (1084 r.) Papież ponawia klątwę rzuconą na Henryka i po raz ostatni przemawia do całego chrześciaństwa: „Powstają przeciwko mnie dlatego, że postanowiłem wyswobodzić Kościół — lecz czyż mogłem dozwolić, aby odszczepieńcy, przywłaszczyciele, krzywoprzysięzcy, świętokupcy, rozciągali swą władzę nad dziećmi Kościoła, kalając ich swą niesławą i swemi zbrodniami."

Od początku r. 1085, siły Papieża zmniejszały się z dniem każdym; nareszcie rozstał się z tym światem po dwunastu latach, jednym miesiącu i trzech dniach panowania, dnia 25 t. r. Pochowany został we wspaniałym kościele katedralnym w Salerno. W chwili konania, rzekł: „Umiłowałem sprawiedliwość, brzydziłem się nieprawością i dlatego umieram na wygnaniu".—„O, nie! odpowiedział mu pewien czcigodny biskup, nie możesz umierać na wygnaniu, ponieważ jesteś Namiestnikiem Chrystusa i następcą apostołów, zatem wszystkie ludy ziemi są twojem dziedzictwem, a świat cały ojczyzną."

Pokonany napozór, Grzegorz VII rzeczywiście wielki odniósł tryumf, ponieważ wzniosła myśl jego nie zeszła z nim do grobu, a Kościół czuwał odtąd nad karnością i poprawą obyczajów skażonej części duchowieństwa i zapewnieniem niezależności biskupów. Odtąd ołtarz staje się schronieniem przeciw gwałtom i przemocy; miasta oświecone słowami Grzegorza, wyzwalają się powoli pracując nad oswobodzeniem społeczeństwa ludzkiego, — to też najszlachetniejsze umysły współczesnych, jako też najznakomitsi ludzie wszystkich wieków, oceniają go sprawiedliwie i uwielbiają wielkie jego zasługi i cnoty.

Z pod naszej strzechy.

Treść: Teatrzyki ogródkowe i stałe. — Nagroda za dobry wybór sztuki. — Szczupłość kościołów i mała ich liczba. — Ostatnie przedstawienie Meiningeńczyków. — Chleb za kamień. — Dar księcia Meiningeńskiego. — Wianki świętojańskie. — Przeszkody atmosferyczne. — Wystawa w Warszawie i w Radomiu.— Czarne jagody. — Panteon w Paryżu. — Córka jedyna Wiktora Hugo.

Publiczność warszawska w teatrzykach ogródkowych pokłada wielką nadzieję spodziewanej zabawy, bo jakoś Teatr Nowy, świeżo wystawionemi operetami p. t. „Król karowy" i „Pasterka", zamiast bawić, nudził przeraźliwie i widzów od siebie odstręczał. Smutny to niezmiernie objaw niezadowolenia publicznego, proste następstwo wadliwości kierunku, siebie jedynie na pierwszym widzącego planie. Aby mu utrudzić dalszy podobny rozwój, niezbędnem jest rozciągnięcie pilnej kontroli na wybór sztuk, mających się przeznaczyć do grania i wyznaczenie reżyserowi nagrody za nowości robiące kasę, a kary za sztuki nudne i prawie po pierwszem przedstawieniu upadające.

Interes osobisty, to wielki bodziec działalności ludzkiej: w prywatnych towarzystwach dramatycznych ma go przedsiębiorca i dlatego robi wszystko co może, aby tylko widzów jak najwięcej do siebie przyciągać; w stałych niech go ma reżyser, a wydatek na to poniesiony sowicie się starannością o wybór sztuk wynagrodzi.

Chodziły wieści, że z pierwszych przedstawień teatrów ogródkowych, miały skorzystać instytucye warszawskiej dobroczynności, że coś miało się także dostać budowie kościoła Wszystkich Świętych, który już tak dawno rozpoczęty, dotąd zupełnego wykończenia doczekać się nie może. Będzie to świątynia jedna z największych w Warszawie się znajdujących a tem potrzebniejsza, że wszystkie razem jako dość szczupłe, nie mogą, szczególniej w dnie świąteczne, pomieścić i połowy pobożnych, pragnących modlitwą krzepić się w troskach ziemskiego żywota. Zwykle też podczas nabożeństwa, kościoły warszawskie są szczelnie napełnione, tłok w nich niesłychany, zaduch straszny, w porze ciepłej upał do zniesienia, a przed wejściem do każdego na dworze stoi gromada pobożnych z głowami odsłonionemi, ciesząc się jeżeli cień je przed słońcem chroni, albo mróz na odmrożenie rąk, nóg lub uszów nie naraża.

W końcu zeszłego tygodnia, opuściło wreszcie Warszawę towarzystwo Meiningeńczyków, żegnane przez tutejszych Niemców okrzykiem: do widzenia! Reżyser pan Chroneg, na ostatniem przedstawieniu, zaraz po zapadnięciu kortyny, otoczony gronem swych towarzyszy, w kilku słowach podziękował publiczności za doznane względy i... ruble, jakich sporą paczkę wywiózł z Warszawy. Mimo tego nie zazdroszczę im zebranych u nas laurów, ani bukietów, wieńca srebrnego na atłasowej poduszce, kosztownego upominku w dużem pudle, ani zarobku, a nawet życzę, aby ich nigdy nie dotknął ostracyzm rzucony obecnie na naszych ziomków w Poznańskiem.

Wprawdzie chrześciańskie uczucia w praktycznem zastosowaniu, zawsze za chleb kamieniem nas darzyły, aleć jeszcze Czarniecki powiedział: jam wyrosł ani z soli, ani z roli, tylko z tego co mnie boli.

Według „Kuryera Porannego", Żółkowski i Królikowski, oraz dyrektor opery pan Rzebiczek, otrzymali od księcia meiningeńskiego krzyże kawalerskie orderu domu Meiningen, które już im doręczono. Grzeczność ta nie tyle może wyrządzona naszym wielkim artystom, jak Warszawie a głównie tej części mieszkańców, którzy jawnie z wielkim zapałem przyjmowali goszczących u nas artystów, a w głębi swej duszy cieszyli się może z losu biedaków wygnanych z Poznańskiego.

Chociaż do tradycyjnej uroczystości wianków świętojańskich jeszcze dość daleko, Towarzystwo jednak wioślarskie, już od dwóch tygodni rozpoczęło przygotowania w celu jak najświetniejszego urządzenia obchodu. Utworzono zatem komitet z szesnastu złożony osób, który podzielony na sekcye zajmuje się: urządzeniem miejsc na lądzie, muzyką, żywemi obrazami, oświetleniem brzegu, ogniami sztucznemi, przybraniem dekoracyjnem przystani i urządzeniem honorowej służby porządku. Muzyka i śpiew przewsze zajmą miejsce a co do obrazów, te mają być ułożone pod kierunkiem znanych już artystów, co całą uroczystość znacznie podniesie i urozmaici.

Po takich zapowiedziach, z pewnością niezliczone tłumy publiczności pośpieszą na brzeg Wisły i będzie to śliczny widok, szczególniej ze strony Pragi, byle tylko całej uroczystości odwiecznie obchodzonej, nie przeszkodziła jaka awantura atmosferyczna. Stan bowiem temperatury w Europie w obecnej chwili, niezwykłością zwraca powszechną uwagę. W Wiedniu parę tygodni temu panowało takie zimno, że jak doniesiono, cztery kobiety i jeden mężczyzna zmarzli, jednego zaś uratowano od śmierci, a innego przechodzącego przez most, wichura zrzuciła do wody gdzie utonął. W Monachium znów, dnia 15 Maja, po ulewnym deszczu i gwałtownej burzy, śnieg padał przez dwie godziny i pokrył ulice warstwą grubą na trzy centymetry. To samo działo się w Szwajcaryi i w Szkocyi, w której skutkiem mrozu padło wiele owiec.

Nas jakoś burze podobne minęły, z początku tylko Maja w dwóch miejscach spadły śniegi i w Warszawie zimno dobrze dokuczyło.

Na placu Ujazdowskim od dwóch miesięcy blizko, wielki ruch panuje w przygotowaniu miejsca na zapowiedzianą wystawę. Dawniej zajmowano na ten cel zaledwie trzecią część placu, dziś oparkaniono cały i jeszcze miejsca brakło, co tylu jest wystawców, pragnących wyroby swoje zalecić publiczności. Pawilony też wznoszą się jedne przy drugich z niemałym zawsze kosztem a niekiedy z wielkim zbytkiem, liczonym na kilka a nawet i więcej tysięcy rubli. Niezrażając się tak wielkim wydatkiem, panowie wystawcy utrzymują jednozgodnie, że im pawilon okazniejszy, tym i reklama z niego rozgłośniejsza, a więc i zysk pewniejszy i obfitszy. Pozór ma wielkie znaczenie, uderza i odrazu pojąć się daje. Rzecz wielkiej wartości a niepozorna, aby osądzoną właściwie została, potrzebuje rozwagi i zastanowienia się. Niech im więc ta pamięć na pozór, jak najkorzystniejsze sprowadzi następstwa i zyska obstalunki na krocie tysięcy rubli.

W Radomiu urządzona wystawa, odrazu zapowiadała się równie bardzo świetnie i jeżeli dla warszawskiej pracuje dotąd kilka tysięcy robotników, dla radomskiej setki ich było zajętych. Wszystkich deklaracyi złożono 210 i więcej już komitet nie przyjął, gdyż i tak wystawa przekroczyła pierwotnie jej przeznaczone granice. Konie przedstawiło 26 wystawców, którzy nadesłali 86 egzemplarzy. Pomiędzy wystawcami mieszczą się i włościanie dostawiający 5 koni. Bydła dostarczyły 22 obór i 83 sztuki, między niemi trzech włościan wystawiło pięć sztuk. Owce w liczbie 47 nadesłały 22 owczarnie a w tem pięciu włościan. Trzody chlewnej wystawa przedstawiła tylko 10 sztuk, nadesłanych przez trzech wystawców. Nadto do konkursu stanęło sześć kurników z 16 okazami. Wreszcie gospodarstwo rybne przedstawiły dwa majątki: z radomskiego i z opoczyńskiego, znane z hodowli karpi.

Kiedy tak coraz więcej zajmują się u nas przemysłem wszelkiego rodzaju, mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego ktoś nie zaprzątnie się czarnemi jagodami, które od lat kilku stanowią u nas stały przedmiot handlu wywozowego. Oto w tych dniach

pewien agent zagraniczny, zgłosił się do tutejszych faktorów w interesie tegorocznego ich zbioru, niezmiernie poszukiwanych w niemieckich fabrykach farbiarskich. Byłby to nowy wyzysk naszych naturalnych płodów leśnych, nowe więc źródło i zarobku dla biedniejszych wyrobników i korzyści dla przedsiębiorców. Wartoby rzecz tę lepiej zbadać i rozpatrzéć się w niej jak najdokładniej.

Tak jak doniosły gazety, Wiktor Hugo ma być pochowany w Panteonie. Wprawdzie wielki poeta zastrzegł sobie, aby zwłoki jego złożono na cmentarzu Pere-Lachaise, gdzie już za życia grób sobie przygotował i gdzie spoczywa ojciec jego i dwóch synów, ale rząd postanowił prochy jego złożyć w Panteonie.

Przybytek ten jest obecnie kościołem św. Genowefy, wzniesionym w końcu zeszłego wieku i liczącym się do najwspanialszych świątyń Paryża. Za czasów konwencyi przezwany Panteonem, dotąd tak zwany jest przez lud paryzki. Pierwszym co w nim został pochowany był wielki mówca Mirabeau, zmarły w Lipcu 1791 roku. W parę lat później, r. 1793 w Listopadzie, zwłoki jego jako zdrajcy wyrzucono, a w miejsce ich złożono ciało Marata, które przeleżało tam tylko dwa lata i gdy szczątki po Mirabeau Demostenesie francuzkim, przeniesiono na cmentarz Pere-Lachaise, Marata ciało wrzucono do kanału pasażu Saumon.

Rousseau i Voltaire, leżeli tam także przez ćwierć wieku, lecz dzisiaj grobowce ich są puste, gdyż Restauracya wyrzuciła prochy z nich do dołów z wapnem. Po różnych dalszych podobnych kolejach, znowu świątynia ta okólnikiem prezydenta Rzeczypospolitej została zamieniona na Panteon, w którym odtąd mają spoczywać prochy ludzi zasłużonych ojczyźnie.

Jedyna żyjąca córka Wiktora Hugo, Adela, przed laty mniej więcej trzydziestu zakochała się w kapitanie angielskim, a ponieważ ojciec nie zezwolił na małżeństwo, uciekła wraz z ukochanym. Następnie towarzyszyła mu do Indyi i przez długie lata rodzina nie odbierała od niej żadnej wieści i jedni utrzymywali że owdowiała a drudzy, że Anglik ją opuścił. Dopiero w roku 1870, córka poety przywieziona została w największej nędzy i w stanie zupełnego obłąkania, przez murzynkę do Paryża. Wówczas Hugo umieścił nieszczęśliwą w prywatnym zakładzie pod Paryżem i odwiedzał ją regularnie co tydzień. Biedna chora posiadała tyle tylko przytomności, iż poznawała ojca, którego zawsze prosiła, aby ją ze wszystkiemi towarzyszkami zabrał z brzydkiego domu.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Czerwca 1885 roku.

Wystawy obrazów, kwiatów, płodów rolniczych i przemysłowych, następują kolejno po sobie; paryżanki mają więc sposobność do rozwinięcia całej elegancyi, w pełnych gustu ubiorach wiosennych. Wprawdzie deszczyk majowy zbyt częstym bywa tu gościem, ale na to znalazł się sposób, w leciuchnych okrywkach z kauczuku, które można zarzucić w razie potrzeby. Okrywki te zazwyczaj popielate w różnych odcieniach, mają z daleka pozór aksamitnych, robią je rozmaitą formą, to szerokiego paletota z peleryną zamiast rękawów, to burnusa z kapturkiem, którym można osłonić kapelusz.

Kiedy słońce wybiegnie z po za chmur, okrywka spada z ramion i odsłania nieuszkodzony kostium.

Oto szereg wiosennych ubiorów, które nas szczególniej uderzyły, w dniu otwarcia wystawy kwiatowej:

Pierwszy kostium popielaty z ciemno miedzianym kolorem. Pierwsza spódniczka z gładkiej tkaniny popielatej wełnianej: u dołu szlak w guście tureckim na tle ciemno miedzianem, wierzchnia spódniczka krótsza od poprzedniej, popielata przerabiana w wypukły rzucik koloru miedzianego, krajana prosto, mocno nafałdowana, wycięta u dołu w zęby kanciaste, lekko podniesiona z jednej strony. Stanik niezbyt długi, z karoczkiem wykrojonym w trzy zęby. Przody stanika otwarte. Pod spód idzie kamizelka z bawetem, z tkaniny tureckiej, takiej jak szlak u spódnicy. Kapelusz klarowny ze złotej słomki, podwleczony krepą miedzianą, z egretką z drobnych piór strusich tegoż koloru.

Drugi kostium z tkaniny wełnianej, koloru jasno wydrowego *loutre*. Spódniczka przerabiana w pąsowe paski aksamitne, na to druga gładka mocno nafałdowana, u dołu rozcinana w odstępach dość wysoko; przez te rozcięcia objęte rulonem pąsowym aksamitnym, widać ponsową spódniczkę w pasy. Stanik gładki z karoczkiem, przody u niego otwarte, pod spód kamizelka w aksamitne paski, spięta na rząd złotych guzików. Z pod karoczka spada szeroka szarfa pąsowa. Kapelusik wysoki, okrągły z główką bardzo śpiczastą, z cienkiej słomki wydrowego koloru. Główka opasana czterema rzędami aksamitki pąsowej, każdy rząd zakończa z boku kokardka, także kokardki tworzą egretkę z przodu kapelusika, piętrząc się jedna nad drugą.

Trzeci kostium kanwowy, w kolorze ciemno zielonym, u dołu przerabiany szlak turecki, zwany *Teodora*. Spódnica prosta, nafałdowana rzęsisto. Stanik niezbyt długi, przody u niego otwarte; pod spód idzie gładka kamizelka, naszyta w drabinkę szlaczkiem tureckim. W tyle z pod karoczka spada szeroka szarfa turecka, złożona z dwóch długich pukli i dwóch cokolwiek dłuższych końców. Kapelusik czarny, słomkowy, z przodu wpięta wysoka egretka z trawy różnobarwnej, pomieszanej ze złotem.

Czwarta suknia z materyi mienionej, popielatej z morderowym czyli ciemno *caroubier*. Spódniczka pierwsza, z takiejże materyi przerabianej w morderowe aksamitne paski. Zwierzchnia spódniczka gładka, mocno namarszczona, podniesiona z lewego boku, objęta pliską aksamitną morderową. Stanik gładki z karoczkiem, na nim wyłożenie w formie chusteczki, z materyi w aksamitne paski. Kapelusik okrągły, z cienkiej słomki morderowej, z takiemże piórkiem, przytwierdzonem wielką iglicą złotą.

Piąta suknia jedwabna, w kolorze wydrowym, przerabiana w drobny deseń tegoż koloru. Przód spódnicy długi do ziemi, zakończony plisowaną falbanką *poult de soie*. Boki aksamitne, tył cały naszyty wolantami. Kapelusz z krepy wydrowej, powleczony takąż illuzyą, podbity aksamitem. Egretka u niego z piór strusich w odcieniu złotawem *viel or*. Na stanik zarzucona mantyla aksamitna, wydrowa, ozdobiona bogatą pasmanteryą ze szneli i złotych perełek.

Szósty kostium. Spódniczka z lekkiej tkaniny wełnianej w szeroką kratę, czarną, białą i pąsową. Na to druga spódniczka gładka fałdzista, podpięta fantastycznie, w kolorze jasno orzechowym *noisette*. Stanik gładki z bawetem w górze otwarty, z pod otworu wygląda marszczony plastron w kratę. Od pleców spada długie, mocno przyfałdowane karoczko. Kapelusik do tego czarny, okrągły z cienkiej słomki, ozdobiony wysoką egretką z pąsowych geranii.

Siódma suknia jedwabna, szafirowa, mieniona z jasno miedzianym kolorem, u dołu dwie plisowane falbanki. Na wierzch druga spódniczka z materyi w deseń szafirowy na tle miedzianem, podniesiona z jednego boku. Stanik w deseń z karoczkiem, spięty z przodu na rząd drobnych miedzianych guzików. Kapelusz w odcieniu śmietankowym, podgarnirowany aksamitem miedzianym, z takiemiż szarfami do wiązania, z przodu egretka z róż bladych bez liści.

Ósma suknia z kanwy granatowej w deseń, na karmazynowem podwleczeniu, u dołu wycięta w zęby kanciaste. Z pod spodu wygląda plisowana jedwabna falbanka. Kapelusz do tego czarny koronkowy, z pękiem róż karmazynowych.

Dziewiąta suknia, jedwabna czarna w przerabiany deseń, boki spódnicy z gładkiej materyi *poult de soie*, przyfałdowane i zakończone w ząb u dołu. Tylne bryty w deseń mocno namarszczone. Stanik tworzy zarazem mantylkę. Na plecach idzie jakby aksamitna chusteczka, z pod niej wybiega puff rzęsisto nagarnirowany koronką. Przody zarówno aksamitne, przedłużone jak końce od mantyli. Rękawy z materyi naszyte dżetem i koronką. Kapelusz do tego czarny, bardzo wysoki, podgarnirowany złotą koronką, cały powleczony złotą siatką z dżetem. Z przodu wpięta egretka z róż blado różowych.

Dziesiąta suknia także czarna. Spódniczka z wełnianej koronki, na to druga z gładkiej kanwy czarnej, rzęsisto nafałdowana, idzie tylko od boków do tyłu. Stanik kanwowy w formie mantyli z końcami, ogarnirowany koronką, rękawy szerokie koronkowe. Kapelusik do tego czarny słomkowy, przybrany egretką z bzu lilla.

Jedenasta suknia kanwowa, koloru skóry *peau de Suède*. Spódnica krajana prosto, wkoło przyfałdowana, bez żadnego podniesienia, w tyle rzęsisto namarszczona. U dołu wszyte dwa razy wstawki z białej koronki wełnianej, szerokie na trzy cale, z pod każdej wstawki spada koronka wełniana, biała, zmarszczona lekko. Stanik gładki z małym karoczkiem i bawetem. Przód stanika zdobi szeroki plastron z takiejże koronki, przepięty u szyi i w stanie, kokardą ze wstążki morowej, tegoż koloru jak suknia. Z pod karoczka wybiega szeroka szarfa morowa, złożona z długich pukli i końców.

Dodajmy tu jeszcze kilka drobnych szczegółów, dotyczących wiosennego ubrania. Miejsce bucików zastępują zwykle głębokie trzewiki, ze skóry kozłowej lub lakierowanej, przystrojone kokardą. Pończoszki czy to jedwabne, czy z nici szkockich, powinny mićć kolor odpowiedni do sukni. Rękawiczki duńskie w różnych odcieniach, służą zarówno do wszystkich sukien. Parasoliki obszywają powszechnie szeroką koronką, czarną lub w śmietankowym odcieniu, rączki ich zdobią kokardami ze wstążki. W dni chłodniejsze widzimy krótkie płaszczyki z lekkiego korciku, w kolorach: szarym, wydrowym, popielatym, na sukniach odmiennego koloru, często nawet na czarnych jedwabnych. Na wieczory lub do teatru noszą wielkie naszyjniki z sieczki dżetowej, lub ze szklanych paciorków, w kolorach: broąowym i caroubier, od

wązkiej obróżki spadają wkoło wielkie zęby; naszyjnik taki zwany *Teodora*, zapina się w tyle, a niekiedy wiąże na wstążeczkę.

W ogólności suknie z przezroczystej kanwy czyli etaminy wełnianej, najmodniejsze w tym roku. Moda ta zupełnie usprawiedliwiona, gdyż spódnice, układane w wielkie fałdy, wymagają koniecznie tkaniny sztywnej.

Co do kolorów, najwięcej dają się widzieć: wydrowy (*loutre*), morderowy (ciemno *caroubier*), miedziany (*cuivre*) w rozmaitych odcieniach; ciemno zielony, mchowy (*mousse*), szary i skórzany *peau de Suède*.

Co do bawełnianych tkanin, perkalików i satinek, wiele uważamy w heliotropowym kolorze.

S. D.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **W Warszawie** rozpoczyna się już tak zwany „karnawał letni”, który z powodu wystawy przemysłowo-rolniczej, będzie bardziej ruchliwym i ożywionym niż zwykle. Kupcy warszawscy, którzy uskarżają się na ogólny zastój w interesach i stagnacyą, obiecują sobie, że ruch czerwcowy powetuje im straty. To też za pomocą wszelkiego rodzaju ogłoszeń i reklam, starają się zwracać na swe sklepy uwagę publiczności. Być może, że nadzieja nie zawiedzie handlujących, gdyż wystawa, wyścigi i jarmark wełniany, ściągną do miasta znaczną liczbę gości i wywołają tak upragnione ożywienie.

Jak się zapowiada wystawa, donosiliśmy już w poprzednim numerze Tygodnika, o tem zaś co się na niej znajdzie godnego uwagi z dziedziny pracy i gospodarstwa kobiecego zwłaszcza, doniesiemy po otwarciu wystawy. Wśród licznych pawilonów i kiosków, któremi zabudowano cały plac Ujazdowski, sprawozdawca nasz szukać będzie tego mianowicie, co w pracy kobiet może znaleźć zastosowanie, co wskazać może nowe źródła dochodu z gospodarstwa kobiecego, które pragnęlibyśmy widzieć co najprędzej na możliwie najwyższym stopniu rozwoju i udoskonalenia.

*** **Radom** dał miastom prowincyonalnym pouczający przykład, jak niewielkiemi siłami ale przy energii i dobrych chęciach można stworzyć rzecz pożyteczną. W przeciągu niecałych dwóch tygodni urządzono tam, a raczej „zaimprowizowano” wystawę.

Otwarcie jej urzędowe odbyło się w dniu 31 Maja, (t. j. w ubiegłą niedzielę) o godzinie 5 po południu, zamknięcie zaś w dniu 4 b. m.

Wystawa znalazła bardzo gorliwe ze strony inteligencyi poparcie, a tyle ją osób zwiedziło, że w pierwszym dniu za bilety wejścia zyskano sumę, pokrywającą w znacznej części koszta urządzenia wystawy.

Z działu przemysłu i rolnictwa zgromadzono wiele ciekawych okazów, świadczących wymownie, że okolica, jak to mówią, nie zasypia sprawy i że stara się o ile możności zdążać za postępem i starać się o podniesienie gospodarstwa rolnego i przemysłu.

Pocieszającym bardzo objawem jest, że włościanie i drobni rzemieślnicy przyjęli także dość znaczny udział w wystawie.

Tą drogą najłatwiej postęp przenikać może do klasy drobnych gospodarzy rolnych i rzemieślników, którzy nie mając zkądinąd sposobności do poznania ulepszeń gdzieindziej poczynionych, trzymają się odwiecznej rutyny, na czem naturalnie i ogólny poziom gospodarstwa i osobisty dobrobyt gospodarzy wiele cierpi.

Za zachęcenie więc włościan i drobnych rzemieślników do popisania się z swą pracą, i inicyatorom wystawy radomskiej należy się szczery poklask.

*** **Jeszcze dwie wystawy!** Żyjemy w epoce wystaw. Warszawska utworzy się niebawem, radomska tylko co się skończyła, w Lublinie odbyła się doroczna wystawa koni włościańskich, a w Piotrkowie otwarto właśnie wystawę obrazów i starożytności, z której część dochodu użytą ma być na rzecz straży ogniowej ochotniczej.

Wystawa piotrkowska posiada wiele szacownych zabytków. Płótna starych mistrzów, szkoły flamandzkiej i zabytki czasów rycerskich, osobliwości przemysłu i rzemiosł z różnych epok tworzą całość ciekawą i zajmującą.

Mieszkańcy Piotrkowa licznie zwiedzają tę wystawę, a dochód dla straży ogniowej rośnie.

*** **Nowe pole pracy dla kobiet.** Dzienniki rosyjskie donoszą, że w wyższych sferach rządowych powstał projekt, aby kobiety dopuszczane były do praktyki aptekarskiej i do słuchania kursów farmacyi na uniwersytetach, oraz aby miały prawo posiadania aptek.

Tak więc, gdy projekt ten wejdzie w życie, przybędzie kobietom nowe pole działalności i możność zarabiania własnemi siłami na kawałek chleba. Dotychczas mamy już kilka kobiet uprawiających z powodzeniem medycynę. Panie te ograniczają swą działalność do leczenia wyłącznie kobiet i dzieci a ogólny głos opinii odzywa się bardzo pochlebnie o tych „doktorach”, przyznając, że w troskliwości o swych pacyentów są niezrównane.

Świetne powodzenie jakiego doznają i bardzo rozległa praktyka dowodzą, że głos opinii ma wszelką słuszność za sobą.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** **Pamiątki polskie w Berlinie.** Do berlińskiej Ruhmenshalle przybyły dwie pamiątki szacowne: szable Stefana Batorego i Stanisława Żółkiewskiego, wystawione od kilku dni, pomiędzy zbiorami księcia Karola. Nie wiadomo jakim sposobem pierwsza dostała się w posiadanie zmarłego księcia; o drugiej wiadomo, że mu ją darował sułtan w Carogrodzie, z wyraźnym dodatkiem, że została zabrana na polu bitwy pod Cecorą, poległemu tamże hetmanowi polskiemu. Szabla Stefana Batorego, mało zakrzywiona, średnich rozmiarów, okazuje na zewnętrznej stronie, głównie złotem nabite popiersie króla, tak jak je widzimy na jego talarach, z berłem zwieszonem nad prawem ramieniem; nad niem napis również złotem nabity.

*** **Przejrzyjmy** wszystkie współczesne pisma francuzkie a nawet i europejskie wogóle, a we wszystkich nie znajdziemy nic prócz szczegółów dotyczących Wiktora Hugo. Śmierc wielkiego poety jest obecnie osią główną, około której obracają się wszystkie prawie koła wielkiej dziennikarskiej maszyny. Nic dziwnego, geniusze nie rodzą się codzień, a gdy wyjątkowa świetna gwiazda zagaśnie, to ludzie długo jeszcze pozostają pod wrażeniem jej światła, zanim nastąpi reakcya i zanim krytyka zimna nie zacznie analizować plam, jakie na świetnej tarczy gwiazdy istniały.

Teraz w każdym dzienniku, w każdem piśmie, główne miejsce zajmuje Wiktor Hugo. Ostatnie jego chwile, szczegóły z życia, pogrzeb, jednem słowem wszystko co tylko dotyczy nieśmiertelnego twórcy „Nędzników”, jest powtarzanem, przepisywanem, komentowanem na nasze strony.

Świetność pogrzebu poety nie potrzebuje opisów, w pochodzie żałobnym przyjął udział cały Paryż i liczne z różnych stron przybyłe deputacye.

Wieńców trudno zliczyć, mów nie sposób powtórzyć. Skłonni do manifestacyi ulicznych Francuzi, wyprawili swemu wieszczowi pogrzeb monstrualny, jeżeli tak wyrazić się można. Chcieli przekonać świat, że poetę „cały naród odprowadza do grobu.”

Grobem tym jest Panteon, a właściwie kościół św. Genowefy, patronki Paryża. Republikański rząd francuzki przy tej sposobności zdarł z Panteonu charakter kościelny, odebrał gmach duchowieństwu i postanowił urządzić z niego „świątynię sławy”.

*** **Więzień magdeburski,** sędziwy nasz pisarz J. I. Kraszewski doznaje obecnie pewnych ulg ze strony władzy fortecznej, wolno mu albowiem odbywać wycieczki po mieście i nawet po za murami twierdzy. Naturalnie, że na te spacery, towarzyszy mu nieodstępnie żołnierz.

Bądź co bądź i ta odrobina względnej swobody oraz możność odetchnienia świeżem powietrzem, jest bardzo pożądaną dla autora „Starej baśni”.

*** **Królowa augielska** Wiktorya, obchodziła w tych dniach 66 rocznicę urodzin.

Od czasu zdobyczy normandzkich, tylko dziewięciu monarchów angielskich dożyło do takiego wieku, z pomiędzy zaś wszystkich osób panujących w Europie, pod względem wieku królowa Wiktorya zajmuje miejsce czwarte. Najstarszym obecnie monarchą jest cesarz Wilhelm, po nim idą królowie: holenderski i duński.

*** **Dziki Wandalizm.** Na wystawie królewskiej akademii sztuk pięknych w Londynie, jakaś, niewykryta dotąd zbrodnicza ręka, pocięła nożem kilkadziesiąt obrazów.

Pomiędzy uszkodzonemi w ten sposób utworami sztuki, znajduje się szacowny obraz Alma Tademy: „Czytanie Homera”.

Co za dzika i niczem nieusprawiedliwiona żądza niszczenia.

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Ubranie spacerowe z mantylą szalową. Suknia z materyi jedwabnej w paski kolorowe, przybrana gładkim ciemniejszym aksamitem. Okrycie formą szalowej mantyli uszyte z adamaszkowej materyi, zdobne szeroką koronką i pasmanteryą z perełek stalowych.

Ubranie z koronkową spódnicą. Cała suknia pokryta jest koronkowemi falbanami, z tyłu przyciśniętemi szarfą z długiemi końcami. Krótki stanik z baskiną z materyi jedwabnej, zapięty na pentlice szmuklerskie, odsłania koronkową kamizelkę. Kapotka koronkowa zdobna wstążką ottoman.

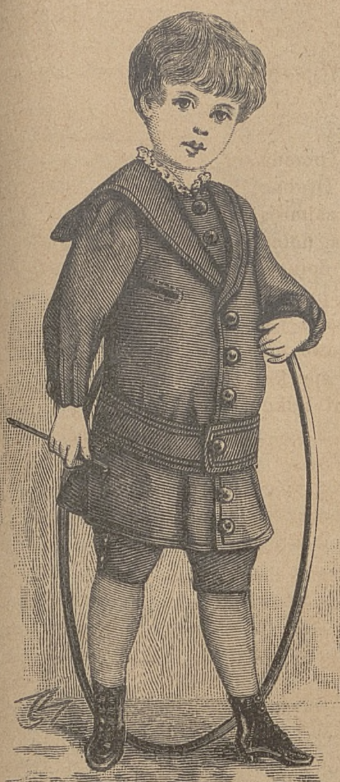
☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Мая 1885 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 20.

Opis do N-ru 23.

(Dokończenie.)

N. 8 i 21. Krzesło ogrodowe z przykryciem na poręcz. Patrz ryc. 18 i 28—31 i 34 w N-rze 22.



N. 1. Ubranie dla chłopczyka lat 5—7. Krój i opis na arkuszu N. XII, f. 65—70.



N. 3—4. Ubranie dla młodej panienki. Krój i opis na arkuszu N. IX, fig 45—51.

Dogodne drewniane krzesło ogrodowe, dające się składać, liczy na wysokość 80 cent, siedzenie z przodu 40, z tylnego brzegu 28 cent. szerokości, poręcz 40 cent. szeroka a 15 wysoka. Przykrycie poręczy stanowi płaska poduszeczka, obszyta kolorowym kretonem lub materyałem wełnianym i ozdobiona z wierzchu robotą szydełkową, siatkową, haftem i t. p. Na ryc. 26 w N-rze 22 daliśmy próbkę roboty szydełkowej, z cienkiego sznureczka, zacząć trzeba od łańcuszka odpowiedniej długości, przerobionego o. śc. dalej robić * 1 o. pow. długo wyciągnięte, 1 o. śc. zajęte za spodnią nitkę oczka, 1 o. długie, 1 pentelkę zajętą za nitkę spodnią oczka



N. 2. Sukieneczka haftowana dla małej dziewczynki.

i 1 o. śc. zajęte w 5 o. łańcuszka, stanowiącego zaczęcie, i przerobione razem z dwoma pentelkami, będącemi na szydełku. Powtarzać od *. Dalsze rzędy roboty idą tam i napowrót podług ryc. 26, z tą tylko różnicą, że po każdem drugiem oczku długo wyciągniętem, robić 1 o. śc. za dwie nitki pierwszego o. w ząbkach poprzedniego rzędu i 1 o. śc. za dwie nitki drugiego oczka długiego, co dokładnie widzimy na próbce ryc. 26, na której również wskazane wyszycie włóczką ponsową, stanowiące w dalszym ciągu deseń widoczny na ryc. 8. Brzegi roboty zakończa szlaczek szydełkowy, odrobiony z włóczki podług r. 21; rozety włóczkowe, z których jedną w naturalnej wielkości daliśmy na ryc. 34 w N-rze 22, naszyte są na tle przykrycia, licząc po 4 w środkach kwadratów wywiedzionych włóczką, a po 3 w zębach między kwadratami. Frendzla z kulek wskazana na ryc. 18 w N-rze 22 wiąże się z grubszego sznureczka, z węzłów pojedyńczo zadziergiwanych na drewnianym wałeczku, mającym 3 c. obwodu, w górnym końcu opatrzonym otworkiem, przez który przywiązuje się koniec sznureczka, 55 c. długiego, którego drugi koniec nawłóczy się w igłę

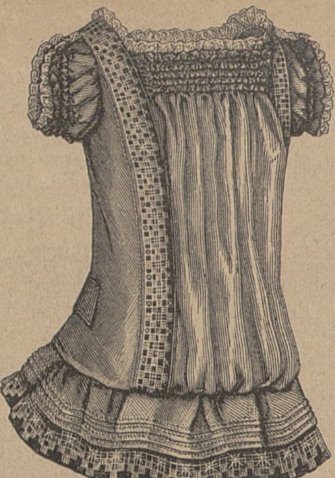


N. 5. Kapelusz ogrodowy. N. 6. Kosz do robót. N. 7. Szlafroczek formą princesse. N. 8. Krzesło ogrodowe z przykryciem na poręcz. Patrz ryc. 18, 26 i 28—31.

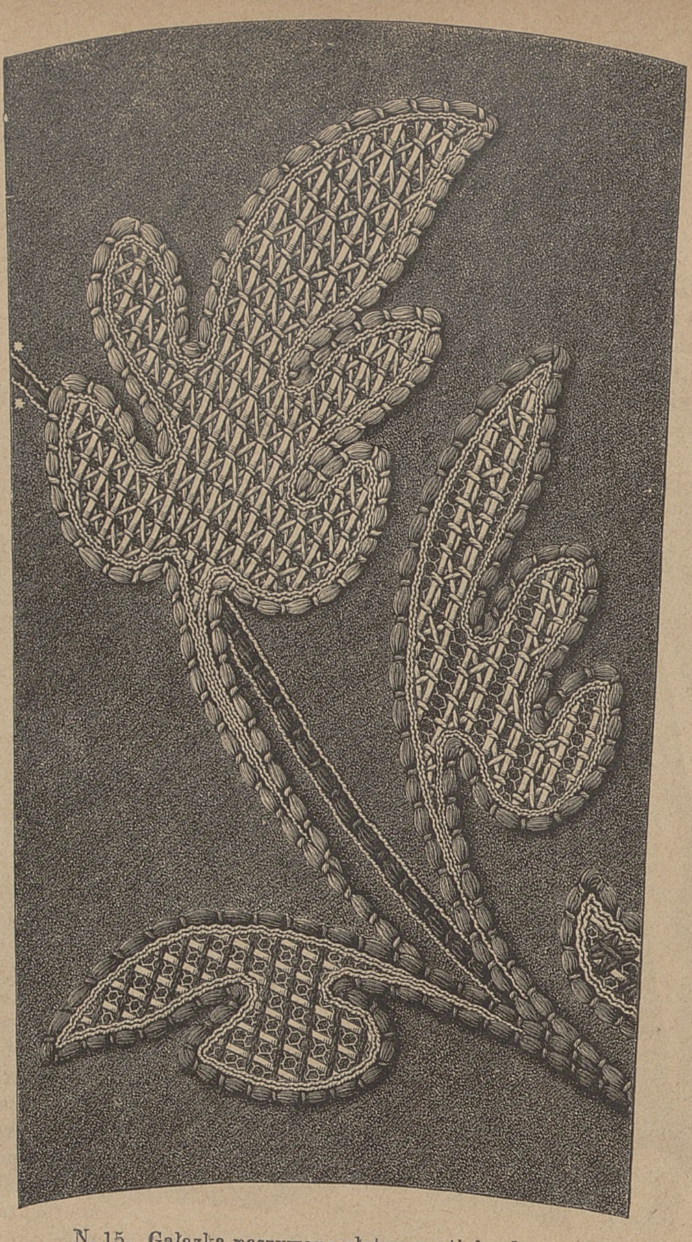
tapicerską. Zarzucanie i przewiązywanie sznureczka wskazują ryciny 28—31.

N. 9—10. Sukieneczka wycięta dla małego dziecka. Krój na arkuszu N. IV, fig. 25—28.

Ryc. 9 i 10 przedstawia przód i plecy sukienki przybranej pletnią wełnianą lub koronką siatkową. Fig. 25 daje formę gładkiej podszewki, na której przyszywa się plastron odznaczony linią prostą, na który potrzeba kawałka materyału 35 cent. szerokiego, przemarszczanego na 4 c. wzdłuż pod szyją, u dołu opuszczonego w bufę. Plecy z materyału zwierzchniego krają się podług fig. 26 o 10 cent. szerzej na przymarszczenie, rękawki zaś dłużej, aby wystarczyło na bufkę. Spódniczka 140 cent. obwodu mająca, podszyta muślinem, zachodzi 5 cent. szeroko pod staniczek. Na zakładki dane nad koronką trzeba naddać materyału przy krajaniu.



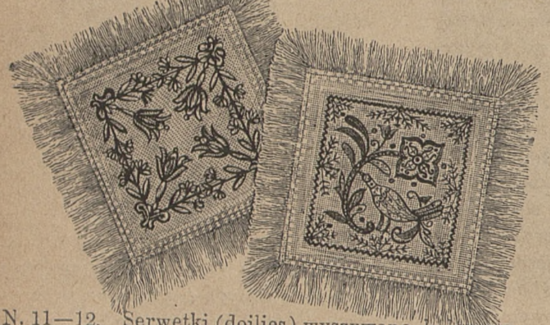
N. 9. Sukieneczka wycięta. Patrz ryc. 10. Krój na arkuszu Nr. IV, fig. 25-28.



N. 15. Gałązka naszywana złotem na tiulu, do ryc. 16.



N. 10. Sukieneczka wycięta. Patrz ryc. 9. Krój na arkuszu N. IV, fig. 25—28.



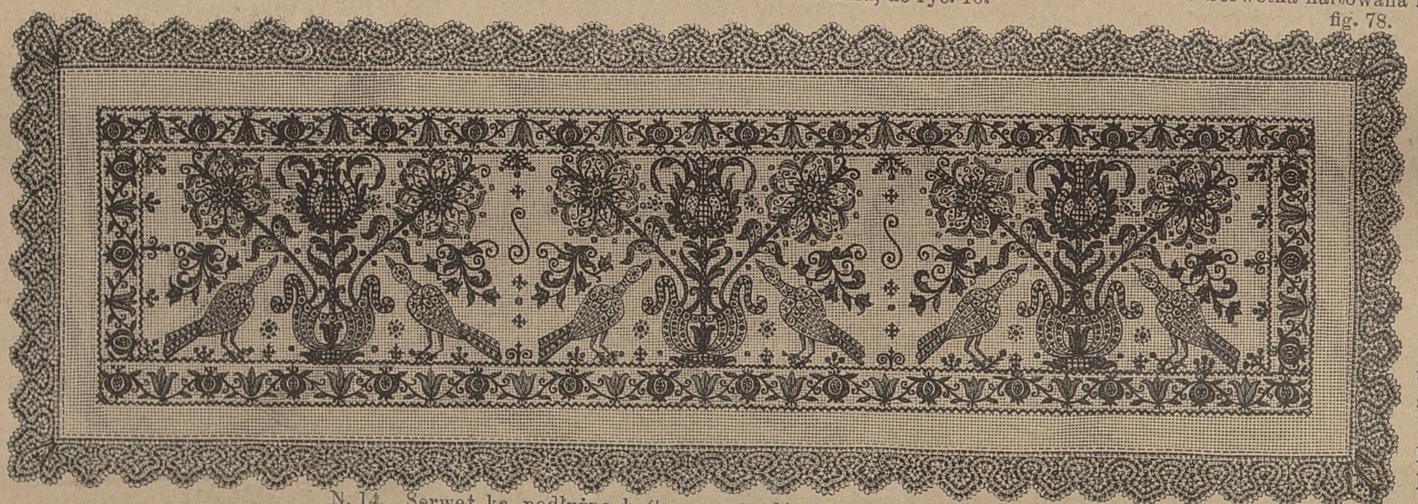
N. 11—12. Serwetki (doilies) wyszywane kolorową bawełną. Desenie, patrz fig. 44a—44c.



N. 13. Serwetka haftowana na płótnie. Patrz fig. 78.

N. 11-13. Serwetki stołowe. Haft na płótnie.

Ryc. 11 i 12 przedstawia małe serwetki zwane *doilies* do kładzenia na talerzyki deserowe; ryc. 13 daje serwetkę 38 c. szeroką a 50 długą, z frendzlą 3 cent. szeroką. Wyszycie ściegiem płaskim i sznureczkowym dane na wszystkich trzech bawełną kolorową; desenie wyszycia wskazują fig. 44a—44c. Przy hafcie płaskim łodyżki, wąsiki i żyłki wyszyte są ściegiem sznureczkowym lub łańcuszkowym.



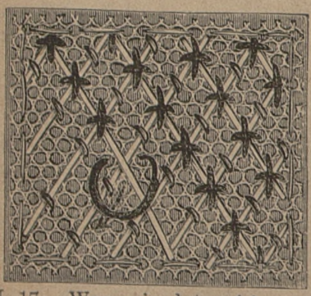
N. 14. Serwetka podłużna haftowana na płótnie. Deseń, patrz fig. 75—76.

N. 14. Serwetka podłużna. Haft na płótnie; deseń patrz fig. 75—76.

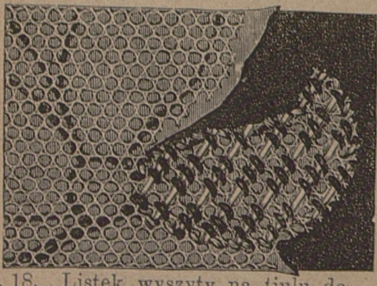
Obecnie wyrabiają serwety tkane fabrycznie w kolorowy deseń, ale takie nigdy nie dorównają efektowi haftowanych ręcznie kolorową bawełną. Model miał 172 c. długości a 41 cent. szerokości; brzegi otacza koronka z płaskiej tasiemeczki 5 cent. szeroka, przerabiana nitką ponsową; do haftu użyta bawełna ponsowa w dwóch cieniach. Fig. 75 przedstawia połowę deseniu powtorzonego trzy razy na tle serwetki; fig. 76 daje deseń szlaku.

N. 15—20. Serwetka. Haft na tiulu płaskiem złotem. Deseń fig. 39.

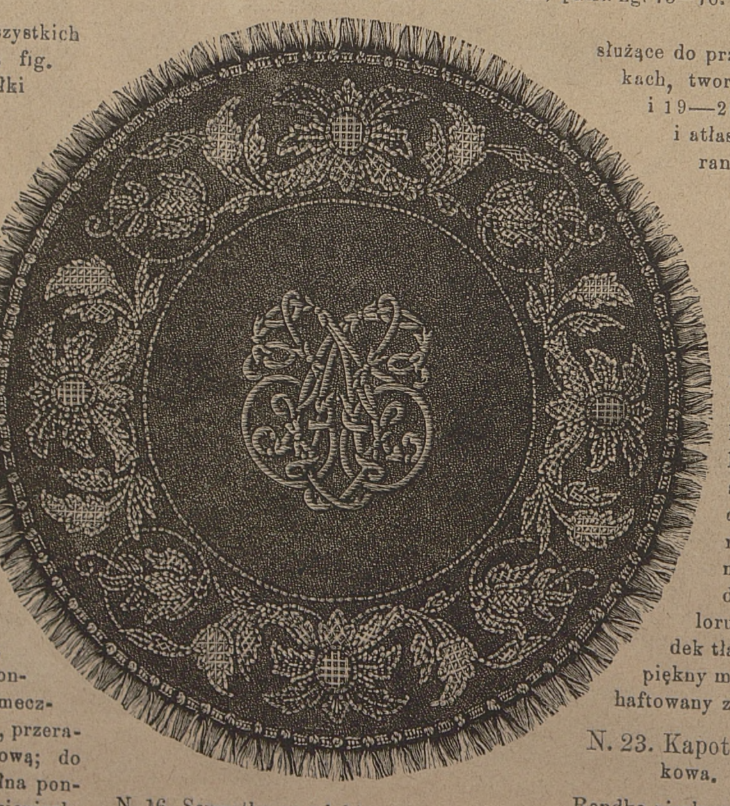
Okrągła serwetka wycięta z pluszu koloru miedziano czerwonego, liczy 80 c. średnicy i ozdobiona jest haftem w zupełnie nowym rodzaju; którego wzór przedstawia w naturalnej wielkości ryc. 15, a całość deseniu fig. 39. Haft taki a raczej wyszycie jest nadzwyczaj efektowne, a niezbyt kosztowne co do potrzebnego materyału i łatwe w wykonaniu. Fantastyczne kwiaty i liście odbijające od tła pluszowego, wyszyte są na tiulu podwleczonym kolorowym atłasem; do wyszycia użyty kordonek i złoto w płaskich nitkach, jakby ciętych z blaszki (szych). Ryc. 17—20 uczą sposobu wyszycia. Potrzeba najpierw deseń narysować wyraźnie na cienkim atłasie tego co plusz lub odmiennego koloru, atłas pokryć złotym tiulem i razem przyfastrygować na pluszu rozpiętym w krosienkach; jak widzimy, ryc. 18, deseń musi być bardzo wyraźny, aby dokładnie przebijał przez tiul. Na tak przygotowanem tle naszywa się szych złoty i srebrny, przytwierdzany kolorowym kordonkiem, w odstępach dwóch lub trzech oczek, w kierunku skośnym. Ściegi służące do przytwierdzania nitek, dawane w rozmaitych kierunkach, tworzą różnorodny desenik, jak to widać na ryc. 17 i 19—20. Skończywszy naszycie deseniu, wycina się tiul i atłas zostający po za konturami, a brzegi deseniu starannie obwodzi filozelą lub podwójnie wziętym sznureczkiem złotym, przytrzymanemi poprzecznemi ściegami; w ten sposób dane są i łodyżki łączące deseń. Wiele zależy na ładnym wyborze kolorów kordonku i filozeli; wyszycie na tiulu i otoczenie brzeżne powinno być jednego koloru. Środek tła zajmuje piękny monogram haftowany złotem.



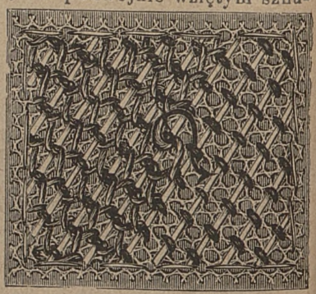
N. 17. Wyszycie złotem i jedwabiem na tiulu, do ryc. 16.



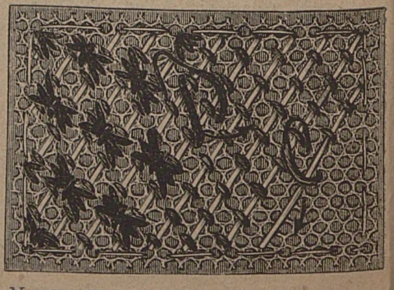
N. 18. Listek wyszyty na tiulu, do ryc. 16.



N. 16. Serwetka ze szlakiem wyszywanym złotem na tiulu. Patrz ryc. 17—20.



N. 19. Naszycie złotem i jedwabiem na tiulu, do ryc. 16.



N. 20. Naszyc na tiulu,

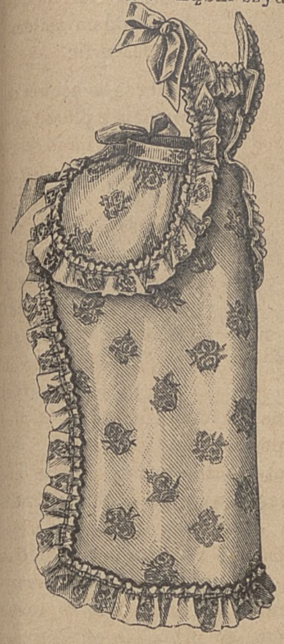
N. 23. Kapotka słomkowa.

Rondko piaskowej kapotki 4 cent. szerokie, jest



N. 21. Ząbki szydełkowe, do ryc. 8.

z przodu w ząb podniesione i podszyte ciemno zielonym aksamitem, zakończonym torsadką słomkową przerabianą złotem. Zwierzchnie przybranie stanowi 40 cent. szeroki skos indyjskiego białego muślinu, haftowany w ptaki, ściegiem płaskim, jedwabiem bronzowym do cieniu i nitką złotą. Skos ten układa się w dwa wielkie pukle i spina z tyłu ozdobnemi špilkami, zamiast węzła między puklami dany bukiet z zielonych liści i pukle z wązkiej zielonej aksamitki, z której dane końce do wiązania.



N. 22. Fartuszek. Krój i opis na arkuszu N. XIII, fig. 71—72.



N. 24. Portyera zdobna haftem i kratką ażurową. Patrz ryc. 25.

N. 24—25. Portyera. Patrz ryc. 13 i 33 w N-rze 22. Deseń na fig. 74.

Zrobiona z grubego szarego płótna liczy 312 cent. długości a 143 cent. szerokości i składa się z dwóch brytów złączonych szlakiem 5 i pół cent. szerokim. Szeroki szlak haftowany jest tylko przy górnym brzegu poprzecznym; dolny zdobi tylko wązki szlaczek i koronka niciana 12 cent. szeroka. Rycina 22 daje wzór węższego szlaku i kratki ażurowej w naturalnej wielkości, zaś na fig. 74 dajemy tylko deseń szerokiego szlaku, gdyż wykonanie jest jednakowe. Haft wyszywa się grubą bawełną ponsową, z domieszaniem gdzieniegdzje szafirowej; w kratkach ażurowych mieszają się naprzemian oba kolory. Bryty płócienne połączone są ze szlaczkiem kolorowym ściegiem ażurowym, wskazanym na ryc. 13 w N. 22. Układ firanki wskazuje ryc. 24.



N. 23. Kapotka słomkowa.



N. 25. Szlak. Haft płaski i kratki ażurowe do ryc. 24. Patrz ryc. 13 w N-rze 22.



N. 26. Kapelusz okrągły z kolorowego bastu dla dziewczynki.

N. 26. Kapelusik z kolorowego bastu.

Szalik gazowy w jedwabne paski 19 cent. szeroki, 127 cent. długi, służy do przybrania kapelusza z główką 17 cent. wysoką i rondkiem z przodu 7, z tyłu 3 cent. szerokiem.

N. 27. Kapelusik z ponsowego bastu.

Rondko 7 cent. szerokie, wywinięte w górę na 2 cent. i objęte wązką jedwabną wstążką ponsową. Główka 12 cent. wysoka, opasana wstążką ottoman 6 cent. szeroką, upiętą z boku w kokardę; dwa wielkie pompony dopełniają przybrania.



N. 27. Kapelusz z ponsowego bastu.

N. 30. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 23 w N. 22. Krój na arkuszu N. X, fig. 52—59.

Stanik u dołu zakończony podwójną wypustką ma dodane z przodu koronkowe paniers a z tyłu



N. 28. Paletocik z szalowemi końcami. Krój, plecy i opis na arkuszu N. XI, fig. 60—64.

bryty, tworzące vêtement; podług fig. 52 kraje się podszewkę, a cienka linia prosta oznacza formę materyału zwierzchniego. Na kamizelkę koronkową potrzeba koronki 10 i 14 cent. szerokiej, szersza przyszywa się brzegiem przodów z materyału zwierzchniego wyciętych w ząb i objętych podwójną wypustką i zachodzi na pasek od kołnierzyka; węższa dana jest do środka i spuszcza się aż wokoło brzegów paniers, wskazanych na fig. 59a. Części paniers wymierzone podług liczb wskazanych na fig 59a, przykłada się krzyżykiem do krzyżyka i literą U do U pod baskiną stanika, sfałdowawszy od 1 do 50 na $3\frac{1}{2}$ cent., dalej zaś przyszywają się szwem odwracanym na baskinie. Brzeg boczny przez sfałdowanie zebrany jest do 8 cent. Tylne bryty *b* górnym brzegiem sfałdowanym od * do U w odstające głębokie fałdy, zachodzą pod karoczko; od 30 do 92 są ściśle zmarszczone z boków, przypięte są do boczków pod kokardą, podług ryc. 30; materyał zbywający od 1 do 30 tworzy pukiel zaszyty z brzegu. Prócz tego obydwa bryty podpięte są lekko podług ryc. 23 w N. 22. Zwierzchnią połowę rękawów przymarszcza się odpowiednio do podkroju spodniej połowy; mankiet (fig. 57) dany z materyału koronkowego, naszytego trzy razy wstążką 2 cent. szeroką, zakończony u ręki koronką podpiętą kokardą. Vêtement uszyte z materyi czarnej faille z koronką chantilly i tiulu koronkowego, włożone przy spódnicy gładkiej lub ogarnirowanej wolantem koronkowym.



N. 29. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz ryc. 42 w N-rze 22. Krój i opis na arkuszu Nr I, fig. 1—9.



N. 30. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 23 w N-rze 22. Krój na arkuszu N. X, fig. 52—59.



Pl. 611.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.